

ANDRZEJ SOKOŁOWSKI

ur. 1941; Komarów



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, Świdnik, Wiedeń, współczesność
Słowa kluczowe	projekt Polska transformacja 1989-1991, PRL, współczesność, Lublin, Czechów, handel, przedsiębiorczość, przemiany gospodarcze, transformacja, Austria, Jan Czogała, Agrohansa

Zmiany w handlu i przedsiębiorczość Polaków po przełomie 1989 roku

Początki lat dziewięćdziesiątych były bardzo dobre dla handlu. Kiedy zaczęła się dławić inflacja, kiedy ta inflacja stanęła, to myśmy dobre pieniądze zarabiali wtedy. Ja z siostrą prowadziłem [interes] i myśmy się dzielili pieniędzmi na dwie rodziny, ale pomimo wszystko zarabialiśmy bardzo dobre pieniądze. Kiedy wielkopowierzchniowe sklepy zaczęły powstawać, zaczęło to wszystko iść do dołu i ten handel w [19]95 roku praktycznie się skończył. Ludzie przecież cały czas [prowadzą handel], ale mają już inne czynniki. Wtedy wystarczyło postawić czy kupić jakiś sklepik, aby był otwarty i już [był] handel, dzisiaj musi być miejsce odpowiednie, ciąg ludzki, dzisiaj wystarczy, [że] dwadzieścia metrów będzie sklepik odsunięty w innym miejscu, gdzie ludzie chodzą i koniec, nie ma handlu. Myśmy mieli taki zieleniak, naprzeciw nas było targowisko na Czechowie, u nas zawsze był świeżutki towar i ogromne kolejki były. Później musieliśmy się przenieść do pawilonu, który powstał siedemdziesiąt metrów z drugiej strony – skończyło się. W [19]98 czy w 2000 roku spółdzielnia postawiła [ten pawilon] – myśmy oczywiście finansowali to – i handel nam się skończył. [Wcześniej obok naszego stoiska] był przystanek autobusowy i ludzie koło nas przechodzili, a [później] już nie. Później inaczej się podchodziło do tego handlu, inaczej te rzeczy były rozważane.

Myśmy zaczęli handlować w [19]84 roku, bo ja nie miałem pracy, trzeba było z czegoś żyć, a jeszcze tak sobie powiedziałem, że ja komunistów nie będę prosił o pracę, ja sobie jakoś w życiu poradzę. Kupiliśmy taki kiosk, okazja się natrafiła, i myśmy handlowali. Widzieliśmy, jaka była proporcja. Ja nie mówię, że za komuny handel taki jak nasz kiosk, zieleniak, to było źle – nie, my za komuny też niezłe pieniądze zarabialiśmy, ale te lata dziewięćdziesiąte, do [19]95 roku, to był boom na wszystko. Pomarańcze były bez problemów, ludzie jeździli – brał [człowiek] samochód, jechał do Austrii i kupował w jakimś markecie kilka paczek bananów, miał

trzy-, czterokrotną przebitkę.

Naprzeciw mojego kiosku było targowisko i były postawione cztery nakryte wiaty. Taki stały klient do mnie przychodzi, [któregoś dnia] patrzę, on tam stoi, pytam się tego pana: „Czego pan tam stoi? Buty pan sprzedaje, tak?”, „A nie, proszę pana, to mój zięć inżynier nie ma pracy, bo go zwolnili, handluje butami i jeździ do Austrii, do Niemiec, przywozi buty”, a ja mówię: „Widzi pan, i dobrze, ma robotę”. Ale za jakiś czas patrzę, nie ma tego faceta, pytam się tego starszego pana: „Jak tam, zięć zlikwidował?”, „A nie! Proszę pana, kupił sobie na Krakowskim sklep obuwniczy, ma teraz piękny sklep. Teraz szykuje się na Lubartowskiej”. To była taka relacja – ktoś, kto chciał wtedy, to naprawdę [mógł] zrobić interes. Ludzie zarabiali – on sprzedawał te buty, ale że sprzedawał, zarobił kupę kasy, kupił sobie tamten sklep czy wynajął, bo to dzierżawa była prawdopodobnie, jeden, później drugi i tak to wszystko wyglądało. Obserwowałem te rzeczy i widziałem, jak to ludziom wtedy dość łatwo przychodziło. A zakłady pracy – przecież ze Świdnika pozwalniano tylu ludzi, a tu w okolicach jest cztery czy pięć zakładów pracy zatrudniających dwadzieścia, dziesięć, piętnaście osób i robią to samo, co robili na tym WSK.

Powstało dużo hurtowni, okazało się, że na tym można zarobić. Pamiętam, że były dyrektor WSK, inżynier Czogała, miał „Agrohansę”, w Świdniku w GS-ie jakieś hale sobie wynajął, przywoził cytrusy i ja od niego kupowałem pomarańcze. Jak nieraz rozmawialiśmy, to mówił: „Panie Andrzeju, ja to przywożę prosto z Hiszpanii”. Otworzył się ten rynek. [Już] nie musiał z Kuby jechać statek – [wystarczył] telefon i cały tir przyjeżdżał do Polski, czy bananów, czy [czegoś innego]. [Tak] samo z [innymi] towarami.

Chyba w [19]91 [roku] byliśmy z żoną w Wiedniu na wycieczce i widziałem samochody i przyczepki, każda z przyczepki była naładowana – buty, ciuchy, pomarańcze, cytryny, wszystko – taki był ten handel, to był ogromny boom na wszystko. Dzisiaj ludzie nie pamiętają, bo wszystkiego jest po tych marketach, a wtedy nie było tych marketów. Był taki ogromny market trzydzieści kilometrów przed Wiedniem w polu, zajeżdżamy, a tam dziewięćdziesiąt procent samochodów z przyczepkami z Polski stoi i jeszcze czekają, kiedy przywożą cytrusy czy coś. Oni kupowali w tym markecie, bo dziesięciu paczek nikt mu tirem nie przywiezie, dziesięć paczek czy ileś to on pakował do przyczepki czy do samochodu i wiózł to wszystko. To były fantastyczne lata. Oczywiście, przy tym było dużo nieprawidłowości.

Data i miejsce nagrania	2014-02-05, Nowy Krępiec
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Transkrypcja	Piotr Krotofil
Redakcja	Piotr Krotofil, Łukasz Kijek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"